WOŁANIE

Nr. 28 (32)

Kraków, maj 2003

SPIS TREŚCI:

1. Tatry lat dawnych: Na nowych drogach str. 3
Ryszard Wiktor Schramm

2. Górami pisane str. 29
Kazimierz-Przerwa Tetamajer

Od maja 1987 roku ukazały się 32 zeszyty Wołania

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział Kraków, Członek Wspierający TOPR.
Adres dla korespondencji: Andrzej Słota, 30-150 Kraków, Armii Krajowej 83/131.
Telefony: 012 638-01-54, **e-mail:** slota@tf.com.pl
Lokal: Dom Kultury „Podgórze" ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie we wtorki, w godzinach 18 - 19.30
Redaktor: Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke.
Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Oddział Kraków, PKO B.P. I Oddział Kraków 65-10202892-110020917

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak
Skład komputerowy: Andrzej Słota
WOŁANIE jest także dostępne na naszej stronie internetowej pod adresem - http://www.ptt.org.pl w formacie PDF, html.

PL ISSN 0660-8679

Łamanie i druk zakończono: 21 maja 2003

WOŁANIE

Magazyn dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i członków wspierających TOPR

Tatry lat dawnych: Na nowych drogach

Po zakończeniu działań I Wojny Światowej turystyka wysokogórska powoli wznawiała działalność. Młode pokolenie narzuciło nowe spojrzenie na dotychczasowe taternictwo polskie. Nowe, dotąd nie rozwiązane problemy w Tatrach przestawały być nieosiągalne i niedostępne. Doskonalenie technik wspinaczkowych sprawiło, że nowe drogi pokonywano w coraz lepszym stylu i coraz krótszym czasie.

W ten sposób padła południowa ściana Zamarłej Turni – miejsce w Tatrach owiane legendą, północna ściana Małego Kieżmarskiego Szczytu, maleńka, lecz znacząca turnia Żabiego Konia, zachodnia ściana Łomnicy, północne zerwy Galerii Gankowej, zębata grań Wideł, czy w końcu wschodnia ściana Mnicha, Kazalnica Mięguszowiecka, czy też cała grań Tatr, przebyta tak w lecie, jak i potem w zimie.

I tak z biegiem lat (ostatecznie w 1936 roku) powstawał Klub Wysokogórski, Powstawał dzięki inicjatywie kilku wybitnych postaci z dawnej Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie i Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim PTT.

Taternictwo zimowe było zapowiedzią dalszej ekspansji taternictwa polskiego w góry typu lodowcowego takie jak Alpy, czy w końcu Hindukusz, Andy, Himalaje i Karakorum.

Nasz Członek Honorowy, wybitna postać, zasłużona dla Tatr i taternictwa, prof. Ryszard Wiktor Schramm przedstawia te czasy w monografii zatytułowanej „Na Nowych Drogach", powstałej pod koniec lat 50-tych ubiegłego stulecia. Wprawdzie tekst był już publikowany, ale warto go przytoczyć, by szerokie rzesze miłośników taternictwa i Tatr (szczególnie młodzież) zapoznać jak to dawniej było.

Pierwsza wojna światowa zniszczyła niemal zupełnie taternictwo polskie; Sekcja Turystyczna Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wyszła z niej uboga liczebnie i słaba pod względem organizacyjnym, tak że przez szereg lat ledwie wegetowała. Niestrudzona, uparta działalność Mieczysława Świerza, stojącego u szczytu swojego rozwoju taternickiego, była zjawiskiem zupełnie wyjątkowym.

Nic dziwnego, że w tych warunkach wchodząca w Tatry młodzież nie umiała znaleźć sobie w sekcji miejsca i odpowiedniej atmosfery, a trzydziestoletni Świerz był dla nich niedobitkiem minionego pokolenia. Działalność wybitniejszych jednostek zaczyna się toczyć samopas, powstają niewielkie grupy elitarne, szukające swojej własnej ideologii i swojej drogi do taternictwa. Pierwsza tego rodzaju grupa tworzy się wokół braci Mariana i Adama Sokołowskich, grupa związana raczej luźno. Jednak wpływ ideologiczny zwłaszcza Mariana Sokołowskiego na młode pokolenie jest bardzo silny, a „Sokołowszczyzna" staje się dominującym w Tatrach romantycznym polskim odpowiednikiem malloryzmu.

W owym czasie, na przełomie lat 1923 i 1924 powstaje przy krakowskim Akademickim Związku Sportowym Sekcja Taternicka, skupiająca aktywną grupę młodych, początkujących właściwie taterników. Akces do niej zgłaszają również bracia Sokołowscy, obejmując też od razu jej kierownictwo. Sekcja od początku zaznacza swoje sportowe oblicze: wyrazem tego jest zarówno przystąpienie do Akademickiego Związku Sportowego, jak i, po raz pierwszy w taternictwie polskim, statutowe określenie wymagań stawianych kandydatom na członków.

Lata 1923-1926 to panowanie „Sokołowszczyzny". Taternicy tej grupy, mimo swego przeciwnego współzawodnictwu nastawienia, doganiają, a wkrótce już i prześcigają, szczególnie w zimie, najlepsze wyniki przedwojenne. Ten nowy okres rozwoju taternictwa zimowego otwiera przejście 9 kwietnia 1924 roku grani od Przełęczy Świnickiej do Zawratu przez Marka Korowicza oraz Adama i Mariana Sokołowskich. W następnym sezonie Adam Karpiński pięciodniową samotną wyprawą graniową od Bobrowca po Tomanową Polską daje podwaliny bezschroniskowej wysokogórskiej turystyki zimowej, zaś wejście Jana Kazimierza Dorawskiego, Kazimierza Piotrowskiego i Adama Sokołowskiego

na Mięguszowiecki Szczyt z Kotła Mięguszowieckiego otwiera zimowej penetracji największe ściany tatrzańskie.

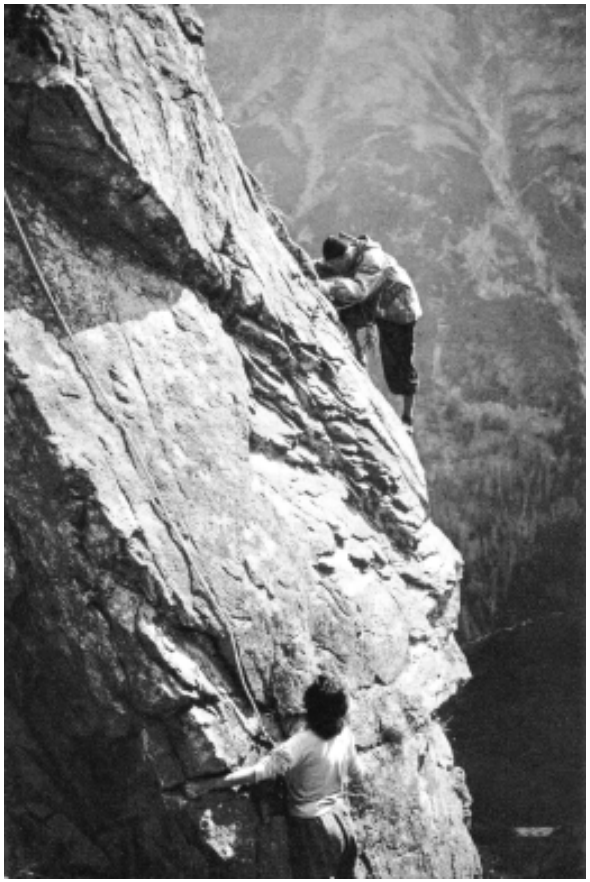

Wspinaczki treningowe nad Morskim Okiem fot. Bietkowski Henryk

Równocześnie krystalizuje się z wolna, częściowo w łonie Sekcji Taternickiej Akademickiego Związku Sportowego, a częściowo poza nią, zwarta grupa taterników o wybitnie sportowym nastawieniu i rewolucyjnym programie świadomego podnoszenia rekordów taternickich jak i wyprowadzenia wreszcie taternictwa polskiego poza Tatry, nazywająca się żartobliwym i bezpretensjonalnym mianem „Grupy Syfonów". Jej coraz bardziej rozrastający się trzon

tworzą bracia Alfred i Jan Alfred Szczepańscy, Stanisław Krystyn Zaremba, Jan Kazimierz Dorawski, nieco później także Mieczysław Szczuka. Skupia się coraz bardziej przy nich taternicka „moderna". „Syfony" zaczynają nadawać ton taternictwu.

Rok 1926 przynosi ich pierwsze poważne drogi: wejście północną ścianą muru Hrubego na Zadnią Bednarzową Turnię oraz na Ciężki Szczyt od północnego wschodu. Jednocześnie Szczuka i Dorawski wariantem na wschodniej ścianie Mięguszowieckiego Szczytu przekraczają granice dotychczas pokonywanych trudności. Działalność „Syfonów" rośnie wszerz i wzwyż. Zostaje przebyta „pod włos" grań Wideł – „najzuchwalsza, najdziksza grań tatrzańska" od Kieżmarskiego Szczytu ku Łomnicy poprzez dwa odstraszające uskoki: wschodniego i głównego szczytu Wideł oraz południowy komin Koziej Przełęczy Wyżniej. Zostaje również postawiony i realizowany program przejścia w jednym sezonie wszystkich nadzwyczaj trudnych dróg w Tatrach. Ale przede wszystkim dążą „Syfony" ku rekordom zimowym. Jan A. Szczepański wraz z Jadwigą Honowską i Zofią Krókowską zdobywają w ciągu kilku następujących po sobie dni kwietniowych 1928 roku Mały Kieżmarski Szczyt od północy – „przedsięwzięcie, jakiego w owych czasach nikt jeszcze w Tatrach nie zaryzykował się podjąć", północną ścianę Jastrzębiej Turni i wreszcie Młynarza wprost z Doliny Białej Wody.

Obok „Syfonów" zaczynają działać w Tatrach zimą i inni, szukając nowych kierunków i wartości w taternictwie. Adam Karpiński, od początku zmierzający konsekwentnie ku wyprawom w najwyższe góry, wyrusza wraz z Konstantym Narkiewiczem-Jodko na pieczołowicie przygotowywaną wyprawę, wyprzedzającą o przeszło 25 lat następne – pierwszą próbę zimowego przejścia grani Tatr. Warunki panowały złe. Szóstego dnia wyprawy jeden z uczestników notuje w dzienniku: „Namiot do połowy zasypany śniegiem. Robi się tak ciasno, że leżymy prawie jeden na drugim. Huragan trwa już 30 godzin. Jeżeli rano się nie wypogodzi i nie będziemy mogli wyschnąć..." W tych warunkach wyprawa załamuje się po 10 dniach na Białej Ławce.

Także i latem mimo supremacji „Syfonów" działalność innych, nie należących do klanu taterników, jest również ożywiona. Ich

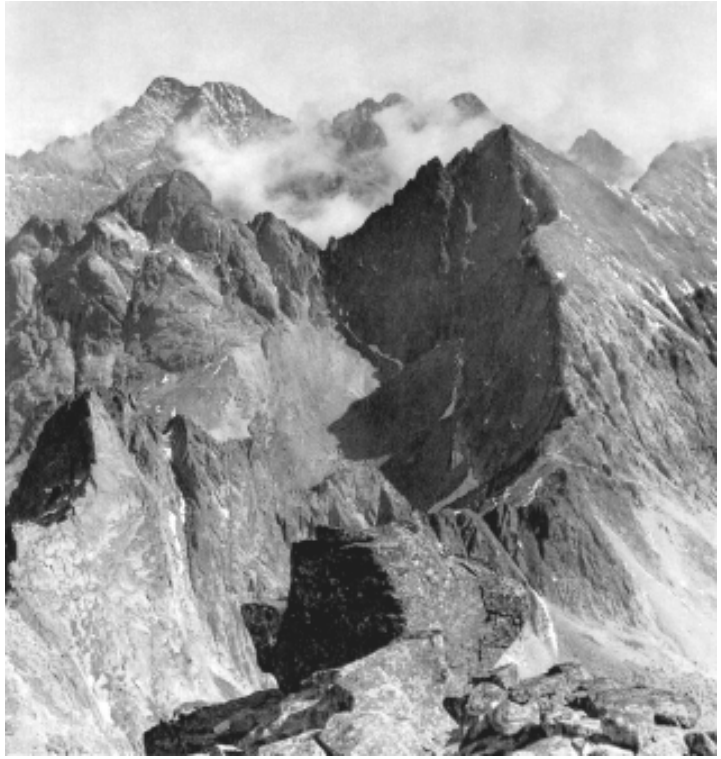

Widok z Litworowego Szczytu na Polski Grzebień, Rohatkę i Małą Wysoką

też łupem zupełnie niespodzianie, staje się pod koniec lata 1927 roku, skupiająca w sobie wszystkie najczynniejsze siły taternictwa, wschodnia ściana Rumanowego Szczytu; po próbach asów przedwojennych – Kulczyńskiego i Króla, po upartych atakach Sokołowszczyzny i „Syfonów" zdobywają ścianę Jerzy Golcz, Tadeusz Krystek i Konstanty Narkiewicz-Jodko. Rozwija się taternictwo samotne i samodzielne taternictwo kobiece. S. K. Zaremba, W. Krygowski, J. A. Szczepański przechodzą samotnie niejedną piękną drogę latem i zimą. Jak meteor lśni krótko na tatrzańskim firmamencie poznańczyk Jerzy Leporowski, zuchwały samotnik, chodzący po najtrudniejszych drogach, przedmiot podziwu i zgorszenia, dyskusji i sporów, mający na swoim koncie między innymi dwukrotne samotne przejście południowej ściany Zamarłej Turni, zanim zginie samotnie w lipcu 1928 roku przy

próbie pierwszego wejścia pionowym północnym filarem Koziego Wierchu. A w miesiąc później wypadek na południowej ścianie Ostrego Szczytu pochłania młode życia najwybitniejszych taterniczek: Jadwigi Honowskiej i Zofii Krókowskiej, grzebiąc początki samodzielnego taternictwa kobiecego.

Z rzadka pokazuje się jeszcze w Tatrach mocno przetrzebiona przedwojenna stara gwardia: Klemensiewicz, Piotrowski, bracia Schiele. Nie schodzi z pola tylko ciągle jeszcze najczynniejszy z nich, wiecznie młody Świerz. „Miał przed sobą dwie drogi do wyboru"– napisze o nim przyjaciel z Klubu Kilimandżaro – "albo stanąć na czele młodych i zająć należne mu miejsce przywódcy, już niejako honorowe, zważywszy dystans lat i sił, lub też podjąć z nimi pojedynek, stając do nierównej walki sam jeden, nawet bez moralnego poparcia ze strony swego pokolenia. Wybrał... drugie." I w tej sportowej walce rusza w lipcu 1929 roku na zachodnią ścianę Kościelca, zdobytą poprzedniego roku przez dwukrotnie od niego młodszych taterników, wschodzące gwiazdy, aby udowodnić, „że dawne taternictwo nawet pod względem sprawności nie ustępowało przed młodym" – na wyprawę ostatnią, śmiertelną. Ginie, odpadłszy w najtrudniejszym miejscu z wykruszonym blokiem; bo „z liną w górach bywa jak z przyjaźnią w życiu: w chwili twego upadku najczęściej pęka."

Dziwnym zbiegiem okoliczności okres nowoczesnego taternictwa otwarło pierwsze wejście tą ścianą, dokonane w dniu 13 sierpnia poprzedniego roku przez Wiesława Stanisławskiego i Justyna T. Wojsznisa.

W okresie pomiędzy 1926 a 1929 rokiem przodujące w taternictwie środowisko krakowskie, w szczególności nadająca ton „Grupa Syfonów", osiągnęło szczyty swojej działalności w Tatrach. Równocześnie jednak środowisko to zaczęło wykazywać objawy pewnego zastoju, wyrażające się między innymi w braku dopływu młodych sił. Nie było to wyczerpanie – czołowi przedstawiciele Krakowa byli to ludzie jeszcze zupełnie młodzi i w pełni swojego wysokogórskiego rozwoju, ale uznali dotychczasowy sens taternictwa za wyczerpany, a przynajmniej bardzo szybko się wyczerpujący i w myśl odpowiadającego ich marzeniom hasła sprecyzowanego jeszcze przez Kordysa, że przyszłość taternictwa leży poza Tatrami, zwrócili swą uwagę i działalność, zrazu

teoretycznie, na góry inne. W stosunku do Tatr zabrakło im owej świeżości spojrzenia, która by pozwoliła dojrzeć w nich coś jeszcze nowego i naprawdę wielkiego.

Rola ponownego otwarcia oczu na Tatry i pchnięcia taternictwa nie o krok już, ale o skok cały naprzód, miała przypaść nie istniejącemu dotychczas środowisku warszawskiemu.

W tych właśnie latach wzrasta w Warszawie grupka młodych chłopców ogarniętych dziwną pasją górską. Wchodzą w góry sami, przygodnie czasem tylko związani z kimś ze starszych, doświadczonych taterników. Wchodzą w góry z rozmachem i śmiałością. Stawiając pierwsze swe kroki w otoczeniu Hali Gąsienicowej patrzą już na całe Tatry, na ściany, które ich poprzednikom wydawały się poza granicami możliwości, osiemnastoletnimi oczyma zdobywców. Nie uznają mitów, autorytetów i psychicznego ucisku gór, wywierającego tak charakterystyczne piętno na działalności poprzednich pokoleń. Taternictwo swoje i swój stosunek do gór kształtują sami. Tak wchodzą w góry rówieśnicy niemal i koledzy ze szkolnej ławy – Bolesław Chwaściński, Wiesław Stanisławski, Justyn Wojsznis, a obok nich Henryk Mogilnicki, Tadeusz i Stefan Bernadzikiewiczowie i inni.

Wiesław Stanisławski na szczycie Małej Śnieżnej Turni, fot. Mogilnicki Henryk

Wyjątkowe miejsce wśród nich przypadło Wiesławowi Stanisławskiemu. Jeden z najmłodszych wiekiem zajął od początku niemal stanowisko przodujące nie tylko w swojej grupie, ale wkrótce i w całym taternictwie polskim.

Szukanie maksymalnych trudności technicznych i psychicznych doprowadza młodego Stanisławskiego w towarzystwie równie początkującego Zbigniewa Korosadowicza na początku lata 1928

roku do zmierzenia się z najtrudniejszą wówczas drogą tatrzańską – południową ścianą Zamarłej Turni. Ale brak doświadczenia i trudności techniczne zwyciężają pasję i młodzi wspinacze kończą drogę pod opieką T.O.P.R. Nieudana wyprawa dodaje tylko bodźca Stanisławskiemu: jeszcze tego samego lata przechodzi Zamarłą czterokrotnie z różnymi towarzyszami, aby do niej już później nie wrócić, ale na dzień przed czwartym przejściem zdobywa wraz z Wojsznisem atakowaną wielokrotnie przez sławy starszego pokolenia zachodnią ścianę Kościelca i poznaje smak wielkiego problemu.

Początek lata 1929 roku przynosi w Tatrach sensację największego kalibru; 16 czerwca pada północna ściana Żabiego Konia. Ta stosunkowo niewielka, ponura ściana, wypiętrzająca się pionem ponad kruszyzny ukosem ograniczających ją żlebów, owiana była mitem niedostępności do tego stopnia, że nawet nie było poważniejszych prób jej zdobycia i stała się w pojęciach wszystkich ludzi gór symbolem niezdobytego urwiska tatrzańskiego. I oto to urwisko, przed którym drżały serca najmężniejszych, zdobywa od pierwszego uderzenia 20-letni Stanisławski wraz z Bronisławem Czechem i młodziutką Lida Skotnicówną.

Urasta legenda o wyjątkowych t rudnościach Żabiego Konia, nie dających się w ogóle porównać z żadną z dotychczasowych dróg tatrzańskich. Czyn Stanisławskiego wyrasta ponad wszystko, co zrobiono w Tatrach. „Wieść jak lawina gruchnęła w doliny. Świat taternicki oniemiał na chwilę. Zachwyt, niedowierzanie, głuche zdumienie, milczący podziw, tłumiona zazdrość, gratulacje (gratulacje!), cieszą się, całują się... Panie! Panie! Północna ściana... zdobyta! Cisza!...”

Jeszcze nie znajdują się śmiałkowie zdolni zaatakować powtórnie rekordową drogę, cóż dopiero obalić jej legendę, a już sypią się następne wielkie problemy Stanisławskiego, do tej chwili znajdujące się poza praktyką taternicką: wspaniałe lewe żebro wschodniej ściany Rumanowego Szczytu, zachodnie ściany Łomnicy, Żółtego Szczytu, Małej Śnieżnej Turni. „Zrobiliśmy Małą Śnieżną” – pisze Stanisławski – „Ściana nad nami wspaniała, przewieszona. Gdyby ją postawić do góry nogami, byłaby dużo

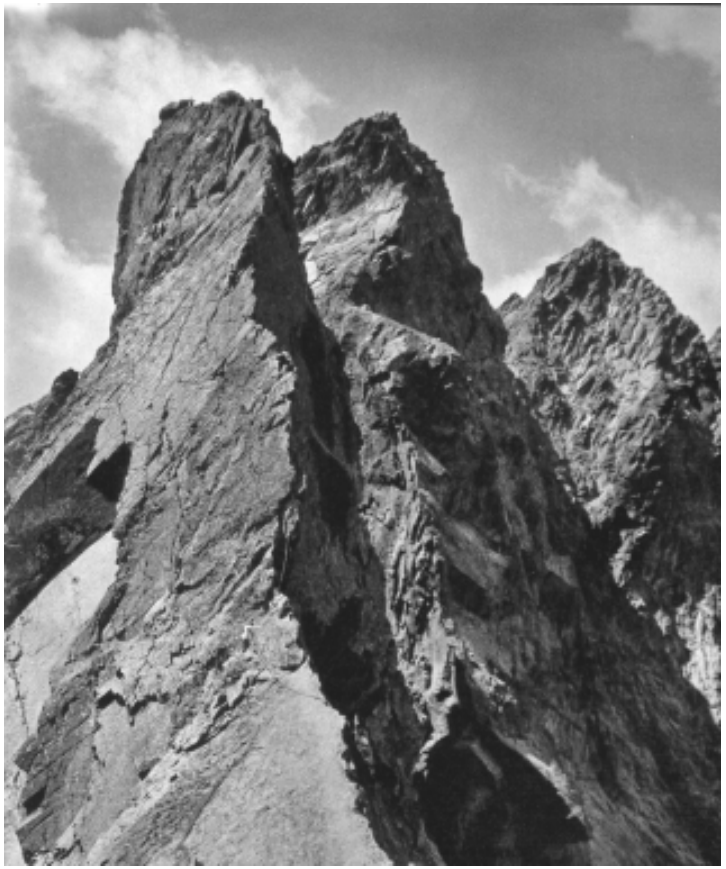

Wschodnia ściana Żabiego konia, fot. Vilém Heckel

łatwiejsza, byłby taras za tarasem – ale pewnie wtedy nie przyszlibyśmy tutaj.

Na pionowej skale, w wąskiej szczelinie, rośnie mizerny, zagłodzony kwiatek. Ta szczelinka, to najlepszy chwyt. Jednak nikt go nie zniszczył. Obeszliśmy go *wariantem*...

Jesteśmy na szczycie.

I po co miałbym sobie zepsuć całą rozkosz szesnastogodzinnej walki i napisać, co czułem i jaka jest moja „ideologia?"

Obok Stanisławskiego w roku 1929 dochodzi do głosu grupa młodych zakopiańczyków. Duszą jej jest wspaniały taternik, późniejszy wieloletni mistrz narciarski, Bronisław Czech. On i jego

przyjaciele i do pewnego stopnia uczniowie tatrzańscy, choć czasem starsi wiekiem; Stanisław Motyka, Jan Sawicki, Witold Paryski zapisują na swoje konto szereg pięknych dróg w otoczeniu Hali Gąsienicowej. Brak im może jeszcze rozmachu Stanisławskiego, jego pędu nie tylko do najtrudniejszych, ale i największych ścian, mimo to jednak pod względem sportowym ich wyniki stoją na doskonałym poziomie.

Ten wspaniały, przełomowy sezon, pierwszy sezon prawdziwie sportowego taternictwa, zamknięty zostaje jednak tragicznie; w dniu 6 października na południowej ścianie Zamarłej Turni giną dwie młode dziewczyny, świetne wspinaczki, uczestniczki

Zjazd w kluczu zjazdowym, fot. Vilém Heckel

najwspanialszych przejść tatrzańskich, siostry – 18-letnia Marzena i 16-letnia Lida Skotnicówny. Giną w czasie próby pierwszego kobiecego przejścia tej groźnej ściany na oczach robiącego równocześnie tę drogę z kolegami swego przyjaciela i mistrza tatrzańskiego – Bronka Czecha.

Rozgorączkowany Stanisławski po sezonie letnim 1929 roku występuje z projektem podwyższenia skali trudności tatrzańskich przez dodanie nowego stopnia – dróg skrajnie trudnych. W klasie tej umieszcza 7 własnych przejść z Żabim Koniem na czele i 4 drogi zakopiańczyków oraz 2 dawniejsze warianty. Najbliższe lata obaliły co prawda mity o niesamowitej trudności dróg Stanisławskiego, podobnie jak on obalał mity o niedostępności zdobywanych przez siebie ścian. Pierwsza rozpadła się legenda Żabiego Konia. „W ścianę przychodzą ludzie spokojni, trzeźwi... Idą, asekurują się, patrzą, mierzą, korygują... Sucha, rzeczowa, ścisła relacja brzmi... droga nadzwyczaj trudna tylko na przestrzeni kilku metrów... Ścianka jak wiele innych! Tak się przedstawia rzeczywistość."

Za nią poszły inne. Z dróg typowanych przez Stanisławskiego do klasy skrajnie trudnych, czasem nawet wbrew opinii i chęciom ich zdobywców, nie ostała się ani jedna, a prawem reakcji uznano w ogóle wprowadzanie pojęcia dróg skrajnie trudnych za niesłuszne i niepotrzebne. Niespodziewanie, po latach, gdy znowu odżyły pomysły podwyższenia skali trudności, miała do niej awansować jako typowa niedoceniona początkowo i niemal nie zauważona przez światek tatrzański droga północną ścianą Mnicha, zdobyta w roku 1930 przez Justyna Wojsznisa z trójką towarzyszy.

Tymczasem pchnięte przez Stanisławskiego koło obracało się coraz szybciej. Sezon letni 1930 roku przynosi rekordową ilość ponad 130 nowych dróg zdobytych w Tatrach. I znów imię Wiesława Stanisławskiego zapisuje się całym szeregiem wspaniałych dróg. Padają: północna ściana Ramienia Lodowego, opadająca ku najdzikszej w Tatrach Dolince Śnieżnej, Gankowa Przełęcz wprost od wschodu – i znowu jeden z najgłośniejszych, choć nie największych, problemów tatrzańskich – północno-wschodnia ściana Mnicha.

Znana dobrze każdemu, kto stał nad Morskim Okiem, jasna, płytowa zerwą północno-wschodniej ściany Mnicha od lat przeszło dwudziestu była jednym z głównych ognisk zainteresowań

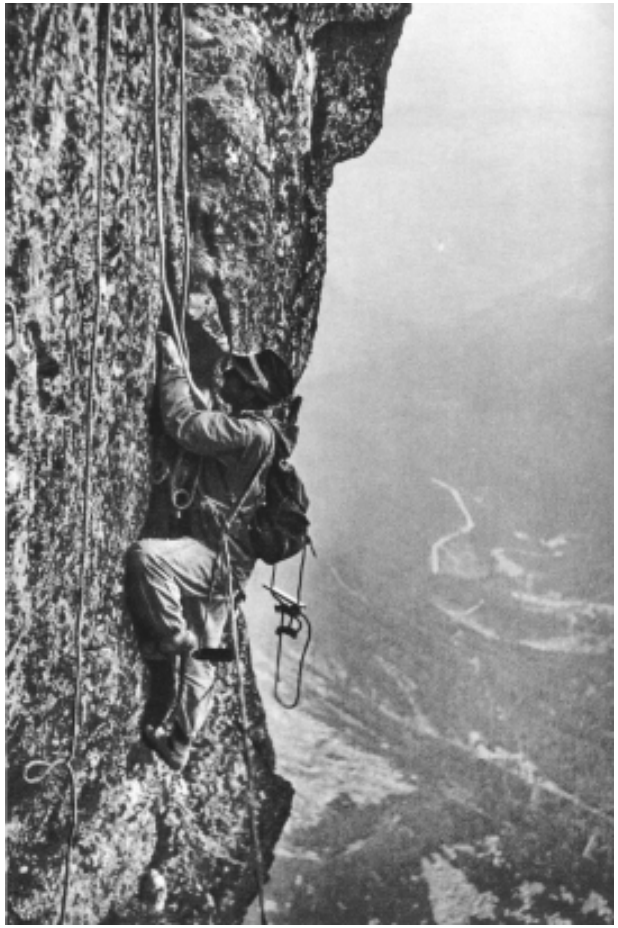

Na wschodniej ścianie Mnicha fot. Rubinowski Zbigniew

taterników polskich i widownią kilku prób. Penetrował ścianę również parokrotnie Stanisławski i wreszcie w dniu 28 lipca 1930 roku utknąwszy wraz z Janem Gnojkiem, podobnie jak i wszyscy poprzednicy, na półkach u stóp górnej, litej i pasami ogromnych okapów skalnych zamkniętej części ściany, przedarł się spod niej ukosem przez przewieszki w lewo do żlebu spadającego z przełączki leżącej nieco na południe od wierzchołka, zwanej dziś Mnichową Przełączką Wyżnią i żlebem tym osiągnął południową grań Mnicha i szczyt. Przejście to, którego kluczowy odcinek pokonano przy

pomocy haków i pętli, nabrało dużo rozgłosu nie tylko jako rozwiązanie jednego z najbardziej okrzyczanych problemów tatrzańskich, ale również i wskutek zastosowania sztucznych ułatwień, zyskujących sobie z wolna, mimo wielkich oporów, prawo obywatelstwa w alpinizmie zachodnioeuropejskim. Na głowę Stanisławskiego posypały się gromy oburzenia i pogardliwie lekceważące docinki, usiłujące odmówić wartości jego zdobyczy, nie mieszczącej się w technicznych ramach dotychczasowego taternictwa.

Osobny rozdział w tym okresie taternictwa przypada Wincentemu Birkenmajerowi, którego działalność koncentruje się właśnie we wspaniałym lecie 1930 roku. Starszy o 10 lat od Stanisławskiego, nieco wcześniej też od niego wszedł do taternictwa, ale przez kilka lat nic nie zapowiadało jego ogromnej indywidualności i jego zupełnie różnego od Stanisławskiego wpływu i piętna, jakie miał wycisnąć na tym samym pokoleniu. On tymczasem, niemal od początków swojej znajomości z górami, cały swój rozwój tatrzański i całą działalność kierował z niezwykłą celowością i konsekwencją ku jednemu wymarzonemu celowi – ku najpiękniejszej ścianie Tatr, zachodniej ścianie Łomnicy.

Stosunek Birkenmajera do Łomnicy, a w szczególności do jej zachodniej ściany, opowiedziany przez niego samego w znakomitym wspomnieniu „Szklana góra", jest zjawiskiem zupełnie niezwykłym i jedynym w historii zdobywania Tatr. Od roku 1925 sezon po sezonie odwiedzał Pięć Stawów Spiskich i Zimną Wodę, krążył koło wymarzonej ściany coraz dokładniej precyzując myśl o jej zaatakowaniu. Stowarzyszył się w tym celu z grupą „Syfonów", w szczególności z Janem Dorawskim, z którym łączyły go więzy głębokiej przyjaźni i wkrótce stał się sercem i mózgiem całego zespołu, który gromadził wokół ukochanego problemu.

Po paruletnich szczegółowych studiach przygotowuje generalny atak na początek sierpnia 1929 roku. Ale w Tatrach czuwa upojony sukcesami, pełen młodzieńczej, nie liczącej się z niczym pasji Stanisławski i gdy Birkenmajer przybywa do schroniska Tery'ego na spotkanie z towarzyszami, aby przystąpić do szturmu – tamten jest już na miejscu z własnym zespołem. Świt 8 sierpnia przynosi tragikomiczną pomyłkę Birkenmajera, która niemal nie obróciła

w niwecz jego wieloletnich wysiłków: w zatłoczonej sali ciemnego schroniska, chcąc obudzić po cichu towarzyszy, budzi przez pomyłkę jako pierwszego jednego z uczestników konkurencyjnej grupy, która czym prędzej wyrusza w drogę. Duma taternicka i wstręt do współzawodnictwa dla współzawodnictwa nie pozwalają Birkenmajerowi na wyścigi pod ścianę czy wprost na ścianie. Przez cały beznadziejnie długi dzień czeka z niepokojem w sercu na wynik. Wieczorem wraca Stanisławski – zwycięski: pokonali zachodnią ścianę, co prawda daleko na lewo od środka urwiska i od planowanej przez Birkenmajera drogi.

Nie załamany tym połowicznym sukcesem konkurentów Birkenmajer już następnego dnia podejmuje próbę rozwiązania swojego problemu. Wraz z Dorawskim, A. Szczepańskim i Wallischem przechodzą prawie połowę ściany i ustalają kierunek dalszego ataku. W 19 dni później druga próba bez udziału Birkenmajera, odwołanego niespodzianie do zajęć zawodowych, załamuje się pod kluczowymi trudnościami ściany. Przez całą zimę wertuje Birkenmajer i przygotowuje teoretycznie rozwiązanie problemu. Od początku czerwca 1930 roku jest w Tatrach: pod Łomnicą, na Łomnicy, dokoła Łomnicy, osacza ją ze wszystkich stron, by wreszcie 21 czerwca przystąpić do trzeciego ataku we dwójkę tylko z serdecznym swoim młodym przyjacielem i uczniem tatrzańskim – Kazimierzem Kupczykiem, uczestnikiem drugiej próby. Atak zostaje uwieńczony pełnym sukcesem: pada środek zachodniej ściany Łomnicy, droga pięknem, trudnościami i sposobem rozwiązania przewyższająca wszystko, co przed tym w Tatrach dokonano.

Zdobycie zachodniej ściany Łomnicy wyzwala w pełni skrępowaną dotychczas całkowitym podporządkowaniem się wielkiemu celowi indywidualność taternicką Birkenmajera. Jego fantastyczny zupełnie plan sezonu letniego 1930 obejmuje 60 pierwszych wejść. Chodzi tego lata stale z Kupczykiem; razem zdobywają olbrzymi, blisko 800-metrowy wschodni filar Ganku i wschodnią ścianę Nawiesistej Turni, wiszącą nad Doliną Białej Wody; razem współuczestniczą w rozwiązywaniu problemów „Syfonów" – wschodniej ściany Gierlacha i północnej Świstowej Czuby z doliny Roztoki. Wspaniały ten pochód zdobywczy przecina tragiczna

śmierć Kupczyka l sierpnia na Ostrym Szczycie, jednak i tak 36 nowych dróg zdobytych owego lata przez Birkenmajera jest zupełnie niezwykłej miary rekordem tatrzańskim.

Lata 1929 i 1930 przyniosły wielki skok taternict wa, wyrażający się z jednej strony tak uchwytnymi wynikami, jak ponad 200 nowych dróg, rozwiązanie największych i najdzikszych urwisk, podniesienie

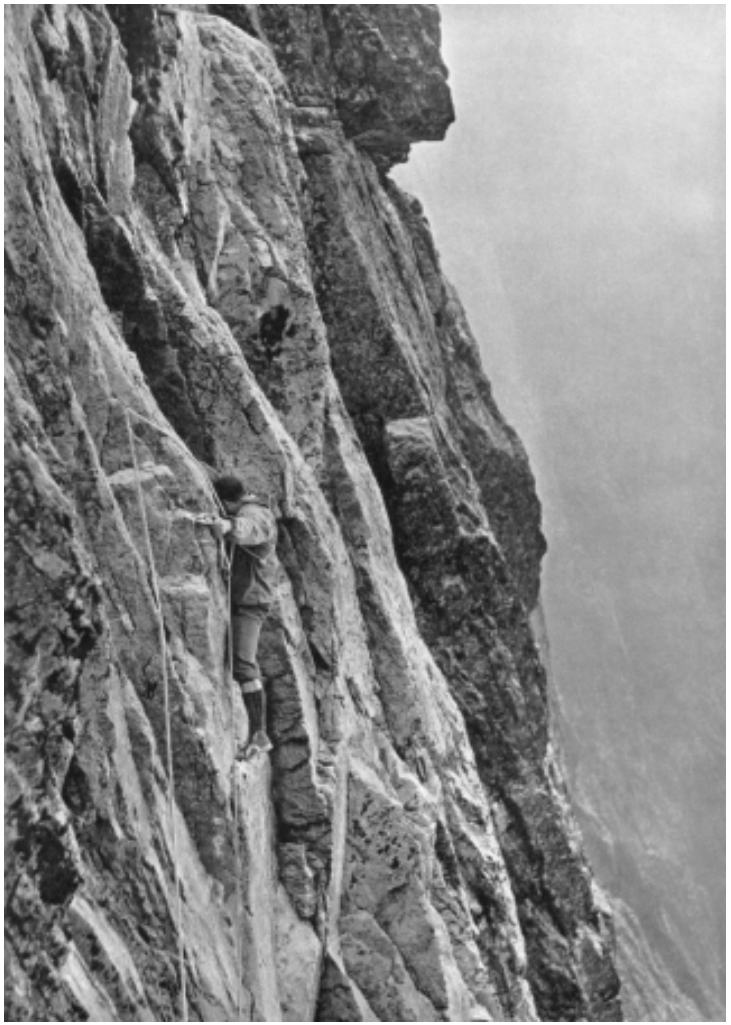

Wspinaczka na zachodniej ścianie Łomnicy, fot Vilém Heckel

skali trudności i możliwości człowieka w skale – z drugiej zaś niewątpliwym przewrotem natury psychicznej – przezwyciężeniem ucisku psychicznego Tatr. W rezultacie tych osiągnięć taternictwo polskie zdecydowanie już zaczyna sobie szukać celów poza Tatrami i w latach 1931 i 1932 wyjeżdżają, głównie wskutek starań dojrzalszego i bardziej doświadczonego środowiska krakowskiego, pierwsze zorganizowane grupy w Alpy.

Odpływ szeregu najwybitniejszych taterników na wyprawy alpejskie obok równoczesnego wyczerpywania się wielkich problemów (a problemem w ówczesnym zrozumieniu była naprawdę tylko nie zdobyta ściana) spowodował z jednej strony pewne zmniejszenie intensywności akcji wysokogórskiej, z drugiej zaś szukanie nowych form postępu, które objawiły się ponownie silniejszym zainteresowaniem się Tatrami w zimie oraz rozwojem konstruktywizmu taternickiego, polegającego na rozwiązywaniu już zdobytych ścian nowymi, z taternickiego punktu widzenia doskonalszymi drogami. W obu tych kierunkach na czoło braci taternickiej wysunął się znowu Stanisławski nie biorący udziału w wyprawach alpejskich.

W taternictwie zimowym, podobnie jak i w letnim, Stanisławski uderzył od razu z właściwym sobie rozmachem na najbardziej osławione problemy swojej doby. 7 i 8 stycznia 1930 roku przechodzi z Aleksandrem Staneckim północno-zachodni żleb Zadniego Gierlacha, dokonując w ogóle drugiego wejścia zimowego na ten szczyt. Na początku następnego sezonu zimowego, 28 i 29 grudnia 1930 roku, po nieudałej próbie 26 grudnia zdobywa wraz z Henrykiem Mogilnickim Lodową Przełęcz Wyżnią od północy przez Dolinę Śnieżną drogą, której przejście jej letni zdobywca Mieczysław Świerz uważał za swoją najwspanialszą wyprawę tatrzańską. Na równym niemal poziomie z tymi wyprawami należy postawić piękne sukcesy zakopiańczyków osiągnięte w kwietniu 1931 roku: samotne wejście Sawickiego na Szczerbę w Giewoncie od północy oraz zdobycie północnej ściany Kozich Czub przez Bronisława Czecha i Jana Gnojka. Na tym jednak zimowa działalność taterników zakopiańskich właściwie się kończy – w następnych latach uprawiają już niemal wyłącznie narciarstwo.

Działalność Stanisławskiegb dojrzewa coraz bardziej i kieruje się nie tylko ku zdobywaniu ścian tatrzańskich, ale ku rozwią-

zywaniu ich zagadek. W roku 1931 wyszukuje nową drogę północnozachodnią ścianą Galerii Gankowej, wielkim, poprzewieszanym kominem, przerzynającym prawą połać urwiska, technicznie najtrudniejszą chyba z jego wielkich dróg. Latem 1932 zdobywa 900-metrową północną ścianę Małego Kieżmarskiego Szczytu, „największą otchłań Tatr", drogą zbliżoną do ideału: olbrzymim, prostym jak cięcie noża pionowym kominem w dole i środkiem płytowej, górnej części, spiętrzającej się ponad żlebem Niemieckiej Drabiny. Dół rozwiązuje Stanisławski w dniach 12 i 13 lipca w towarzystwie swoich warszawskich przyjaciół: Bronisława Chwaścińskiego i Wiktora Ostrowskiego, a górę wraz z Pawłem Voglem 4 sierpnia. Napotykają oni wielkie trudności.

„Wtedy najwyraźniej odczułem taternicki geniusz towarzysza" – wspomina Vogel. „Talent wielkiego wspinacza i nieugiętość woli pcha go ku górze wśród naprawdę najcięższych warunków. Lodowata woda strumieniami leje się za kołnierz i wypływa przez nogawice spodni – mrozi ciało i usztywnia dłonie. Człowiek powoli, lecz nieustannie, spokojnie i pewnie zwycięża cal po calu." Stanisławski dodaje: „Taka droga to jest radość dla serca taternika, a on sam patrzy na swe podrapane, przeziębnięte ręce, czy mu skrzydła nie wyrosły w czasie tej wędrówki w górę."

Pomimo że zrobiona na raty i jeszcze długo w ten sposób tylko powtarzana północna ściana Małego Kieżmarskiego przez wiele lat miała być wraz z zachodnią ścianą Łomnicy symbolem największych osiągnięć w Tatrach, stanowiąc, zdaniem nie tylko zdobywców, ale i szeregu ich następców, „wyprawę najtrudniejszą w Tatrach, najdłuższą, najbardziej urozmaiconą i efektowną, pod każdym względem najwspanialszą". Do tego sukcesu dorzuca Stanisławski w tym samym sezonie jeszcze kilkanaście innych, a przede wszystkim kończy „epopeję Jaworowego Szczytu".

„W niezwykłej ekspozycji wiedzie wąziutka listewka, a na niej płaski, ruchomy blok, który jest tu wszystkim, czego się można trzymać, to znaczy raczej delikatnie musnąć, gdyż drży pod ręką. Dalej gzymsik – ciało przypłaszcza się do gładkiej skały, potem wychyla w powietrze – i najdłuższy krok, jaki wykonałem kiedykolwiek – decyduje o życiu. Ten trawers oddał nam ścianę, a z nią błogość i słonko na szczycie."

Trzy piękne, proste drogi rozwiązują ścianę, wyprowadzając na oba wierzchołki i rozdzielającą je przełączkę.

Także i inne osiągnięcia tego sezonu nawiązują równorzędnie do wspaniałych zdobyczy lat 1929-1930. Pada środek sławnej wschodniej ściany Rumanowego Szczytu. A. Szczepański i Wallisch dokonują nowego wielkiego wyłomu w murze Hrubego, przechodząc północną ścianę Wielkiej Teriańskiej Turni. Ogromną aktywność rozwija dwójka zakopiańska: Motyka i Sawicki, stanowiąca jeden z najlepszych zespołów w historii taternictwa. Wśród szeregu sukcesów zapisują na swoje konto tak śmiałe przejścia, jak dziki komin Basztowej Przełęczy Wyżniej z Doliny Mięguszowieckiej i trawers w poprzek południowej ściany Zamarłej Turni od Zamarzłej do Koziej Przełęczy, jedną z najoryginalniejszych dróg tatrzańskich, zaatakowaną ostro przez starego Jana Gwalberta Pawlikowskiego, widzącego w górach zapatrzonymi w minioną, pierwotną wielkość oczami tylko drogi wzwyż. Zakopiańczycy też, po raz pierwszy od pięknych, wspólnych wypraw Himalaja Clubu z braćmi Komarnickimi, nawiązują bliskie i serdeczne stosunki z taternikami z południowej strony, głównie spiskimi: Zsoltánem Brüllem i Stefanem Zamkovškym, dokonując wspólnie z nimi szeregu przejść, przede wszystkim przewidzianego już przez Birkenmajera dojścia wprost od dołu do „trawnika po żółtymi plamami" w połowie drogi zachodnią ścianą Łomnicy.

W tym też okresie dojrzewa w pełni taternictwo Zbigniewa Korosadowicza. Rówieśnik i przez pewien czas towarzysz w początkowym okresie Stanisławskiego, Korosadowicz rozwija się znacznie wolniej i dopiero latem 1931 roku wchodzi na dobre do ekstraklasy taternickiej kilku pięknymi drogami z południowo-wschodnią ścianą Kołowego Szczytu i powtórzeniem (drugim przejściem) zachodniej ściany Łomnicy drogą Birkenmajera na czele. W roku 1932 jest już jednym z najlepszych i najczynniejszych taterników: kończy rozpoczętą w roku poprzednim eksploatację grupy Żelaznych Wrót, zamykając ją zdobyciem wielokrotnie atakowanego, fantastycznymi płytami opancerzonego, północnozachodniego uskoku Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, ostatniego dziewiczego fragmentu głównej grani Tatr. Uskok był istotnie odstraszający.

Widok z Gerlacha na zachód, fot. Vilém Heckel

„Kiedy spojrzałem na gładkie, wypolerowane jak szkło płyty skalne, wśród których nie dojrzysz oparcia dla rąk ni stóp, straciłem wszelką nadzieję, zwątpiłem. I padły tylko dwa słowa, jakby zduszone głębokim żalem i zawodem: *Nie puści.* Ale nie wszystkich – jeden, młody zapaleniec, uparł się: namawiał, przekonywał, zaklinał, *Spróbujmy, zobaczycie, że on musi ulec.*

A kiedy stanąłem na przełęczy u stóp uskoku, zwątpienie przerodziło się w pewność: "Nie, tędy człowiek nie przejdzie... Jednak... Ambicja człowieka gór nie pozwala zawrócić – muszę chociaż spróbować." I uskok padł.

W tym samym sezonie Korosadowicz przechodzi wschodnią ścianę Pośredniej Grani, północną Żabiej Turni Mięguszowieckiej i środek dzikiego urwiska północnej ściany Ramienia Lodowego. Równocześnie wyrasta na wielkiej miary taternika zimowego; już w grudniu 1931 roku samotnym wejściem na Ciężką Turnię zbliża się do osiągnięć Stanisławskiego, a w sezonie zimowym 1932/33 roku w towarzystwie 18-letniego Jana Staszla rusza do skutecznego ataku na największe ściany tatrzańskie. We dwójkę zdobywają w dniach 5–7 stycznia północną ścianę Jaworowego Szczytu, zaś w dniach 13-15 kwietnia sławną północną ścianę Małego Kieżmarskiego Szczytu, dokonując trzeciego w ogóle przejścia całości tej olbrzymiej ściany drogą do niedawna uważaną nawet w lecie za jedno z najpoważniejszych przedsięwzięć w Tatrach. Te rekordowe przejścia, którymi, rzecz zupełnie niezwykła w owych czasach, zainteresowała się samorzutnie nawet prasa codzienna, wydźwignęły nieliczne pod względem ilościowym zimowe taternictwo polskie do poziomu, na którego zdecydowane przekroczenie miało czekać dwadzieścia lat.

W tym samym czasie, gdy Korosadowicz i Staszel szturmują północną ścianę Małego Kieżmarskiego, przyjeżdża w Tatry po dwóch sezonach letnich w Alpach oswojony tam ze śniegiem i lodem, których przedtem w górach unikał, W. Birkenmajer i wraz z współtowarzyszem ostatniego pobytu alpejskiego, Stanisławom Grońskim, rusza do ataku na wschodni filar Ganku drogą mającą być rekordem osiągnięć zimowych w Tatrach.

Po biwaku 13 kwietnia w Dolinie Kaczej, atakują ścianę 14 i po pierwszej nieudałej próbie późno w nocy z 14 na 15 osiągają wierzch buli skalnej, wypiętrzającej się u podnóża filaru i spadających z obu stron żlebów – najtrudniejszy zresztą odcinek drogi, gdzie zmęczeni zostają na odpoczynek na cały następny dzień. Tymczasem pogoda zepsuła się – rozpętała się śnieżyca. Pomimo tego i pomimo złego samopoczucia rano 16 Birkenmajer atakuje ostrze filara. Koło południa wobec coraz bardziej wzmagającej się niepogody i złego stanu Birkenmajera obaj wspinacze decydują się na wytrawersowanie

Widok z Szerokiej Jaworzyńskiej na Gerlach, fot. Vilém Heckel

ku Galerii Gankowej, którą osiągają późnym wieczorem. Wita ich tam istny huragan. Nie udaje się rozbić namiotu – wiatr porywa jego podłogę. Okryci płachtą namiotową, całkowicie przemoknięci, nie mogąc w szalejącej wichurze rozpalić kuchenki i zagrzać sobie choć

trochę strawy lub napoju, przesiadują tak, drzemiąc chwilami, resztę nocy. Rankiem 17 kwietnia całkowicie wyczerpani, wśród nieustającej zawieruchy, zbierają się do dalszej drogi przez Galerię, lecz Birkenmajer nie może już iść o własnych siłach. Podtrzymuje go, potem wlecze Groński.

„W jednej ręce niosłem mój worek, drugą podtrzymywałem towarzysza, którego słowem i groźbą musiałem już zmuszać do każdego kroku. Musiałem krzyczeć: „teraz prawa noga! Teraz lewa! Teraz czekan! – i tak ciągle. Przy każdym kroku jednak upadał i trzeba go było podnosić".

Wreszcie o 100 metrów od ostatniego biwaku Birkenmajer pada bez życia. Groński resztkami sił osiągnął Rumanową Przełęcz i zeszedł do Popradzkiego Stawu.

Śmierć Birkenmajera, człowieka, którego szerokie i głębokie podejście do gór, wspaniała działalność, świetne pióro i dar oddziaływania na innych predestynowały do odegrania wyjątkowej roli w wyrastającym alpinizmie polskim, wywołała w opinii publicznej wrażenie, jakie towarzyszyło swego czasu śmierci Karłowicza i Świerza. Jeszcze taternictwo nie otrząsnęło się z tego wrażenia, gdy spadł na nie nowy druzgocący cios: 4 sierpnia ginie Stanisławski.

Młody, dojrzewający jeszcze ciągle, a już najsławniejszy z współczesnych sobie zdobywca rekordowych dróg na największych ścianach tatrzańskich, człowiek, który swoją niebywałą pasją górską i nie mającą równej działalnością zapoczątkował najświetniejszą epokę taternictwa i wywarł na nią wpływ tak decydujący, że lata 1929-1932 nazywamy dziś w Tatrach po prostu „epoką Stanisławskiego" – zginął wraz z towarzyszem swej ostatniej drogi Witoldem, Wojnarem w niewytłumaczony sposób nie na wielkiej drodze, nie na okrzyczanym, skrajnie trudnym problemie, lecz na małej turni Kościółek w Dolinie Batyżowieckiej.

Śmierć Birkenmajera i Stanisławskiego podwójną pieczęcią zamknęła trwający kilka lat największy i najtragiczniejszy okres naszego taternictwa, okres niebywałego, sportowego, wolnego od mitów i psychicznego balastu rozmachu, który podniósł i rozszerzył ogromnie skalę i rozmiary pokonywanych w Tatrach trudności, pchnął taternictwo na największe urwiska, a wreszcie wyprowadził je po raz pierwszy na większą i zorganizowaną skalę poza Tatry,

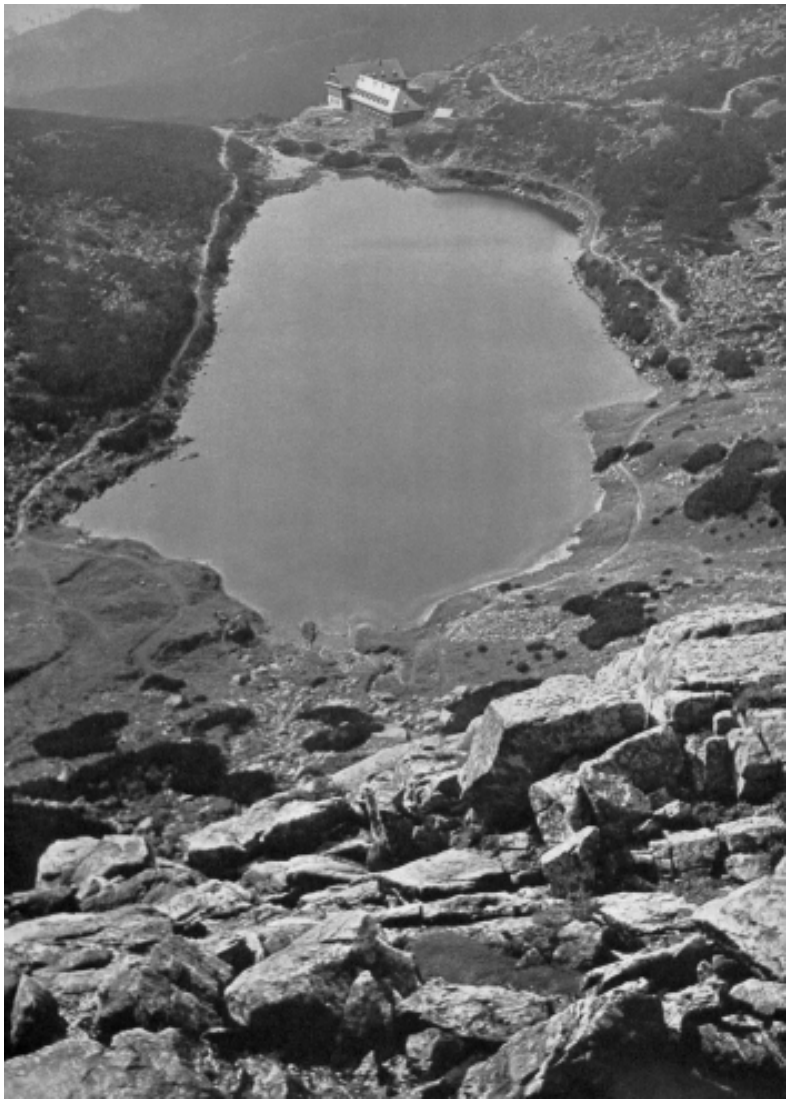

Wielicki Staw z dawnym (przed 1964 rokiem) Śląskim Domem

na południową ścianę Meije, na grań Peuterey, na najwyższe szczyty Andów. W tym też okresie obok wyrosłej głównie w kręgu Stanisławskiego grupy ludzi, która już wkrótce miała niemal niepodzielnie pokierować losami całego naszego ruchu

wysokogórskiego, pojawiają się jeszcze młodsi, nieraz kilkunastoletni chłopcy, którzy przez następne ćwierćwiecze mieli być filarami taternictwa i alpinizmu polskiego: Marian Paully i Kazimierz Paszucha z całą zwartą wokół nich grupą sportowców krakowskich, Stanisław Siedlecki, Jan Staszel, Jerzy Pierzchała i najmłodszy z nich, członek słynnego rodu taternickiego, Wawrzyniec Żuławski.

Po wspaniałych osiągnięciach lat 1929-1932 i po niewątpliwych sukcesach dwóch pierwszych wypraw alpejskich w latach 1931 i 1932, na terenie Tatr pojawia się zupełnie wyraźny zastój. Pokolenie, które dokonało wielkiego skoku, straciwszy niemal równocześnie dwóch czołowych przedstawicieli, wyczerpawszy w ogromnej mierze swój tatrzański program, a równocześnie dojrzawszy do większych celów (Alpy były tu pomyślnie zdanym egzaminem), jak gdyby przestaje się Tatrami zajmować. Wysiłki środowiska warszawskiego, skupionego od roku 1930 w Kole Wysokogórskim Oddziału Warszawskiego P. T. T., zbiegające się coraz bardziej z dążeniami ciągle młodych „Syfonów", zmierzają w zakresie organizacyjnym do zjednoczenia całego ruchu wysokogórskiego w Polsce w jedną organizację. W działalności swej taternicy polscy wybiegają myślami już nawet nie ku Alpom, ale ku wyprawom polarnym, ku Wysokiemu Atlasowi, Kaukazowi, ku największym górom świata – Andom i Himalajom. Toteż lato 1933 roku i zima 1933/34 są w Tatrach wyjątkowo słabe. Na placu zostają właściwie tylko zakopiańczycy i w roku 1934, pod nieobecność licznej grupy najczynniejszych w poprzednich latach taterników, działających w tym sezonie w Atlasie i na Spitsbergen, supremacja ich w Tatrach jest bezsporna.

Latem 1935 roku pojawia się znowu w Tatrach w przerwie między pobytem w Atlasie i Alpach Zbigniew Korosadowicz.

Wespół z Wawrzyńcem Żuławskim rozwiązuje w ciągu sezonu szereg najwyższej miary problemów. Sukcesy ich przypominają najlepsze czasy Stanisławskiego. Pada zdobyta północna ściana Małego Młynarza i wspaniała wschodnia ściana Łomnicy, ostatnia z rzędu największych niezdobytych ścian tatrzańskich, atakowana już przez Korosadowicza w 1931 roku. Wreszcie w dwóch dniach Korosadowicz i Żuławski przechodzą całość północno-wschodniej grzędy Mięguszowieckiego Szczytu, drogę pod względem rozmiarów

i trudności dającą się porównać tylko z drogą Stanisławskiego na Małym Kieżmarskim. 19-letni Żuławski przejściami tymi wysuwa się na czoło elity tatrzańskiej.

Obok nich systematycznie działający Motyka zdobywa wraz z Karolem Mrózkiem południową ścianę Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót drogą, którą Motyka – jeden z najlepszych znawców dróg tatrzańskich i zdobywca dziesiątków sławnych problemów – uważał do końca za najtrudniejszą z przebytych przez siebie. Pod koniec sezonu przechodzi też w międzynarodowym towarzystwie (Czech, Słowak i Węgier) równie piękną jak jej południowa sąsiadka południowo-wschodnią ścianę Zamarłej Turni. I przez następne lata drobny, szczupły Staszek Motyka, nie garnący się do zimy taternickiej, nie wysyłany w Alpy, należy stale latem do najczynniejszych w Tatrach. Jego też ogromnym sukcesem staje się w lecie 1938 roku, oblegana wielokrotnie przez najlepszych, piękna i trudna południowa ściana Małego Kołowego Szczytu, wygrana niemal w bezpośrednim wyścigu taternickim z równocześnie szturmującą inną drogą to urwisko partią dawnego druha i towarzysza wypraw Jana Sawickiego, którego nadspodziewanie duże trudności zatrzymały o 30 metrów poniżej grani.

Inni działają w Tatrach już tylko sporadycznie. Główną areną sukcesów czołowych taterników polskich stają się już teraz Alpy, traktowane zresztą coraz bardziej treningowe, wyprawy polarne i góry pozaeuropejskie, toteż do rzadkości na terenie Tatr należą teraz drogi w wielkim stylu, rozwiązywane przez głośnych zdobywców epoki Stanisławskiego.

Równocześnie do coraz większego głosu dochodzą taternicy z południowej strony Tatr, głównie Słowacy i Niemcy spiscy. Obok niezmordowanego Zamkovśky'ego coraz bardziej ożywioną, na coraz wyższym poziomie działalność objawiają Nitsch, Kubin, Roland, Holy, Baron, a ich najlepsze sukcesy w lecie 1937 roku poważnie już zagrażają bezspornej dotychczas letniej supremacji Polaków w Tatrach.

Okres ten przynosi również zjednoczenie polskiego ruchu wysokogórskiego, rozbitego dotychczas na trzy oddzielne organizacje:

Sekcję Turystyczną P.T.T., Sekcję Taternicką A.Z.S. w Krakowie i Koło Wysokogórskie Oddziału Warszawskiego P.T.T. Ta

niewygodna, szczególnie dla poczynań zagranicznych, wielotorowość już na początku lat trzydziestych skłoniła kierownictwa wszystkich organizacji do podjęcia rozmów i starań na temat utworzenia jednego stowarzyszenia taternickiego. W jesieni 1933 roku po długich i żmudnych pracach przygotowawczych doprowadzono sprawę zjednoczenia do pomyślnego końca: powstał mocny pod względem organizacyjnym i liczebnym Klub Wysokogórski P.T.T., którego ster wzięło w ręce środowisko warszawskie, a na jego czele stanął właściwy twórca odrodzenia taternictwa polskiego po pierwszej wojnie światowej, Marian Sokołowski.

Działalność zimowa po wspaniałych sukcesach na Jaworowym i Małym Kieżmarskim utrzymuje się nadal na wysokim poziomie, choć jest domeną niewielkiej tylko grupy, 1 kwietnia 1934 roku Jakub Bujak, Marian Sokołowski i Maciej Zajączkowski wchodzą na Mały Durny Szczyt z kotliny pod Miedzianymi Ławkami, dokonując przy okazji pierwszego trawersowania zimowego Durnej Przełęczy. Tak ulubione przez taterników polskich otoczenie Doliny Czarnej Jaworowej eksploatują w kwietniu 1935 roku Stefan Bernadzikiewicz, Stanisław Luxemburg i Wawrzyniec Żuławski, dokonując przede wszystkim pięknego i w wielkim stylu wejścia przez Dolinę Śnieżną na Lodowy Szczyt.

Wreszcie zima 1936 roku przynosi decydujący atak na spiętrzającą się wprost nad Morskim Okiem olbrzymią północną ścianę Mięguszowieckiego Szczytu, podjęty przez doskonałą dwójkę zimowych rekordzistów tatrzańskich: Korosadowicza i Staszla.

> „Idąc po raz trzeci na Mięguszowiecki z Jaśkiem Staszlem w kwietniu" – pisze Korosadowicz – „byliśmy zdecydowani na wszystko: *albo ty nasz, albo my twoi*. Postanowiliśmy sforsować ścianę za wszelką cenę... Dlatego wszystkie siły włożyliśmy w pierwsze uderzenie. Tak od razu Mięguszowiecki po łbie. Uderzenie było istotnie potężne – komin puścił względnie łatwo – haki lodowe i raki systemu Grivel zrobiły swoje."

Trzy dni ciężkiej walki przyniosły najpiękniejszy sukces zimowy na przestrzeni wielu lat.

Po tym sukcesie następuje jakby pewne zahamowanie taternictwa zimowego i dopiero sezon 1938/39 roku przynosi znowu zdobycz naprawdę wielkiej miary. 10 kwietnia Gosławski, Koro-

sadowicz, Paszucha i Paully atakują północną ścianę Galerii Gankowej drogą klasyczną, osiągając pod wieczór końcowy komin. Niestety podczas biwaku w ścianie prowadzący atak Paully, oraz Korosadowicz ulegają odmrożeniom. Gosławski i Paszucha, odprowadziwszy ich do Roztoki, wracają 12 pod ścianę i przenocowawszy w namiocie dokonują wejścia 13 kwietnia.

W paru ostatnich sezonach przed wybuchem drugiej wojny, po okresie pewnej posuchy i braku dopływu młodych sił, zaczynają się pojawiać w Tatrach, choć z rzadka, nowi ludzie. W roku 1937 zwraca na siebie uwagę szeregiem pierwszorzędnych powtórzeń Włodzimierz Gosławski oraz Tadeusz Orłowski rozwiązujący w tym sezonie kilka nowych problemów. W jesieni 1938 roku Orłowski dokonuje śmiałego wejścia głośnym z tragicznych wypadków żlebem Drege'a w zachodniej ścianie Granatów, wreszcie w 1939 roku obaj ci taternicy przechodzą północną ścianę Galerii Gankowej – nową, skrajnie trudną drogą, wiodącą otwartą ścianą pomiędzy biegnącymi depresjami drogami klasyczną i Stanisławskiego.

Zakopiańskim wychowankiem taternickim jest lwowianin Jerzy Hajdukiewicz. Równocześnie z nim pod okiem starszych – Motyki, Sawickiego, Staszla, wchodzi w Tatry grupa młodych wspinaczy zakopiańskich, rozwiązujących szereg problemów o bardzo dużych trudnościach. Rok 1939 przynosi zdobycie północnej ściany Jaworowego Rogu przez Sawickiego, Hajdukiewicza i Nesseltucha. Ci sami taternicy wchodzą też wprost od północy na Rówienkową Przełęcz Wyżnią, odstręczającym, ponurym kominem, atakowanym już bezskutecznie przez Sawickiego. W otoczeniu Hali Gąsienicowej zostaje przebyty szereg dróg pięknych i trudnych, choć niezbyt wielkich. Niemal wszystkie nowe drogi zakopiańczyków w tym sezonie są już rozwiązywane przy pomocy pierwotnych jeszcze trochę i mało umiejętnie stosowanych sztucznych ułatwień, wkraczających za alpinizmem dolomitowym na teren Tatr.

Tymczasem jednak nadeszła wojna.

Ryszard Wiktor Schramm

Tak oto kończy się pierwsza część wspomnień z dawnych dziejów Klubu Wysokogórskiego. Ciąg dalszy w następnym Wołaniu

Górami Pisane

Kazimierz Przerwa - Tetmajer

Babski Wybór *

Byli w jednej wsi gazdowie bardzo bogaci, mieli syna jedynaka i chcieliby go byli strasznie dobrze ożenić. Ale wybór był trudny, bo się dziewki pchały jedna przez drugą i każda swoje cnoty przedstawiała.

Aż raz powiada baba do chłopa:

— Wiós, Wojtek, tak nie zrobimy nic. Nie poznas człowieka, ino wtedej, kie nie wie, ze na niego patrzis. Oblec się za dziada i pomiendzy hałupy idź — wtóra cię dziewka nolepi obdarzy, s to.m nasego Kubę ozenime. Będzie nolepsa.

Zwidziało się to chłopu, ta babska rada, wdział starą czuchę, łatane portki, wziął na plecy torbę, w rękę kij i poszedł. Rzekomo dziad.

Idzie pomiędzy chałupy, chodził cały dzień, wrócił wieczorem i siada na ławie zmartwiony, a gębę miał z jednej strony spuchniętą.

— No cóż? — pyta się go baba. — Wtoraz ci się na niewiastę udała?

— Hę — powiada chłop — obiór trudny. Zasełek ku piersej: dała mi spyrki, zasełek ku drugiej: dała mi obróżek świencony, zasełek ku trzeciej: wyprała mi kosule — i cos teroz wiés? Jedno scodra, drugo nabożna, trzecio robotna — syćkie dobre.

— Hm — mruknęła baba. — Iści **ze** obiór trudny... Ale cóż ci to, co mas gębę spuchnionom?

— E to nic, ani gwary nie warce. Zasełek ku scwortej, dała mi w pysk — powiada chłop. A baba jak nie skoczy z ławy, jak nie krzyknie:

— E głuptaku jeden! Nie gados nic? I jesce medetujes?! Jedy to tak, jakby ci sam Pon Jezus Przenajświentsy z nieba palcem pokazał!

* Kazimierz Tetmajer, Skalnym Podhalu - Wydawnictwo Literackie Kraków 1955